

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

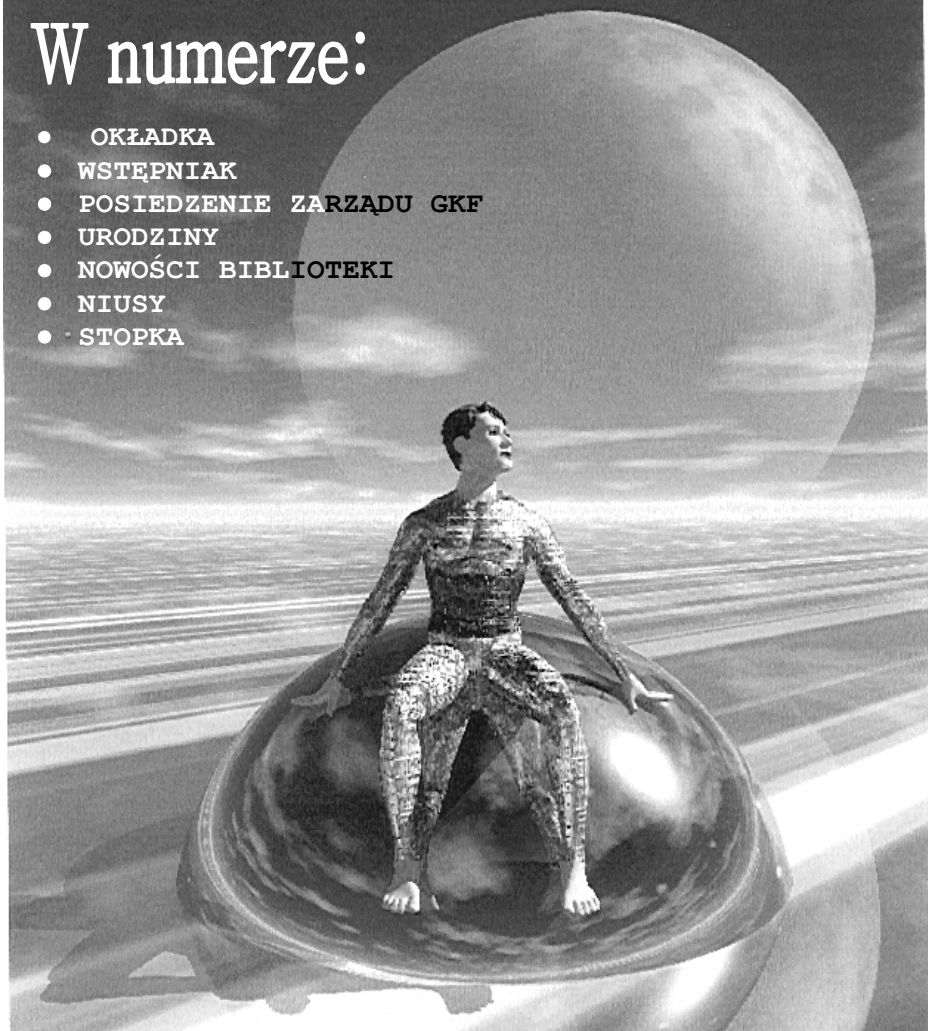
ISSN 1505-8476



nr 155
kwiecień 2002

W numerze:

- OKŁADKA
- WSTĘPNIAK
- POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF
- URODZINY
- NOWOŚCI BIBLIOTEKI
- NIUSY
- STOPKA



WSTĘPNIAK JAK NAJBARDZIEJ SERIO

W zasadzie nie lubię tzw. „poezji śpiewanej”. Kojarzy mi się ona z wychudzonym studentem w grubych okularach, który – by zaistnieć na jakiejś imprezie – wybrał z półki pierwszy lepszy wiersz, wykuł go na pamięć, wyciągnął gitarę – i odstawia melorecytację pod dwa-trzy najprostsze chwytły (które mu się zresztą mylą co chwile). Dobrze – ktoś zapyta – ale co w takim razie z Ewą Demarczyk, z Markiem Grechutą, z Andrzejem Sikorowskim? Ano nic: uwielbiam tych wspaniałych artystów – ale tego, co oni robią (a robią znakomicie!) nigdy nie zamknąłbym w obelżywym mianie „poezji śpiewanej”. To po prostu Sztuka.

Uwielbiając wspomnianych powyżej krakusów – szczególną estymą darzę jednak pewnego warszawiaka. Czytelnicy moich wstępniaków widzą już, o kim mowa: o Jacku Kaczmarskim. Skąd ta szczególna estyma? Może stąd, że to moje pokolenie (jestem od niego raptem o dwa lata młodszy). Może za niezwykłą ekspresję jego śpiewu (lubię ekspresję – a on ma jej nawet więcej niż Demarczyk). Może za teksty (obaj jesteśmy polonistami – więc kody porozumienia są podobne). Może też za to, że najwyższe władze państwa, w którym się wychowałem, za punkt honoru postawiły sobie, bym nigdy więcej nie usłyszał nawet jednej jego zwrotki (teraz mam jego dyskografię – ale wcześniej to państwo musiało przestać istnieć). A tak ogólnie stąd – że Kaczmar w niczym nie przypomina studenta-beztałencia!

Odkryłem go na festiwalu opolskim podczas „miesiący wolności” w pięknym roku 1981. Dziwny był to rok i dziwny festiwal. My buntujemy się w środku RWPG i Układu Warszawskiego, dookoła Breżniew, Honecker i Husak; w wieczornej części „Opola” chałturzy „dyżurna” Rodowicz, a w nocnej lecą takie „kawałki”, że zastanawiasz się, gdzie podział się cenzor! Część wieczorną ignorowałem, zostawiając innym „fruwające marynary” – część nocną oglądałem regularnie i do końca. Miałem już swoich faworytów – aż tu nagle wyszedł kędzierzawy chłopak w kraciastej koszuli i zaśpiewał „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego”. Wgięło mnie. Ten długi utwór ukazujący Związek Radziecki jako kolejne kręgi Dantejskiego piekła – porażał. Porażał treścią (w oficjalnej propagandzie i w szkole to chore imperium ukazywane było jako Arkadia i wzór do naśladowania), porażał formą (gdy Kaczmar śpiewał – zapomniałem, że oglądam festiwal piosenki, czułem się jak na wspaniałym spektaklu teatralnym). I wiedziałem już wtedy, że ten utwór będzie zakazany, że muszę przechować go w pamięci! Tak się zresztą stało: za „Epitafium” Jacek dostał Grand Prix, ale podczas wieczoru galowego śpiewał coś innego (oficjalne tłumaczenie: utwór zbyt męczący dla artysty...). Na szczęście – nastął jednak dzień (choć niewielu się tego spodziewało): umarł Breżniew, rozpadł się Sojuz, kasety i płyty Kaczmarskiego pojawiły się w księgarniach i sklepach muzycznych...

Na Kaczmarą były w stanie wojennym wszelkie możliwe zapisy cenzorskie (w tym momencie komuniści dobrze wyculi, gdzie naprawdę kryją się armaty!). Jednak moja fascynacja jego twórczością to nie tylko polityka – a nawet nie przede wszystkim. Owszem, zastępował on wtedy nieobecna publicystykę i zakłamaną historię (moja niechęć do PZPR nie opierała się na dychotomii prawica-lewica, ale wolność-niewola), lecz przede wszystkim doskonała jest u niego jest ta triada: tekst-muzyka-interpretacja.

Przed stanem wojennym udało mi się kupić jedynie kasetę z programem „Mury”. Po odzyskaniu niepodległości – dostałem zaległe „Muzeum”, „Raj” i „Krzyk” oraz „Kosmopolaka”. Cóż pisać... Posłuchajcie sami – czy pieśni o Bogu spacerującym po pustym Raju (po wygnaniu Adama i Ewy), czy raportu ambasadora Carycy (pyszna parafraza „Rejtana” Matejki) czy innych utworów z tych płyt... Przetwały próbę czasu – i do dziś budzą refleksje! Obawiałem się zresztą, jak Jacek znajdzie się w III RP (czy nie ulegnie fali nacjonalizmu i klerikalizmu); ale jest on ciągle bystrym obserwatorem życia – i równie gorzkie prawdy mówi teraz nam, jak niegdyś władzy (co zresztą spowodowało „odpływ” wielu dawnych wielbicieli). I ciągle jest to Sztuka – „Wojna Postu z Karnawałem”, „Sarmatia”, „Pochwała łotrostwa”, „Między nami”, „Dwie Skafy”...

Teraz przyjechał promować swój najnowszy program: „Mimochoodem”. Ale nie zaśpiewa. Ma raka krtani. Operacja jest możliwa, lecz bardzo kosztowna. Nie pozwólmy Mu zamilknąć: **Pekao SA, I O/Poznań 12401747-01618062-2700-401112-107 JACEK „Pomoc dla Jacka w chorobie”.**

URODZINY

Czerwcowi Jubiliści
 Już dziś, 1 kwietnia,
Szalonej Świętce
 (niech się schowają janki)
życzy Wam

R

- 3 Grzegorz Malik
- 5 Jacek Inglot
- 8 Łukasz Perzanowski
- 9 Jarosław Dekowski
- Weronika Morawiec
- 11 Sławomir Wróblewski
- 13 Jan Rosiek
- 15 Jacek Kamiński
- 16 Marek Dąbrowski
- 17 Jerzy Moskal
- 21 Marta Witkowska
- 22 Andrzej Trzepałka
- 25 Jadwiga Orłowska
- 28 Dariusz Poczciarski
- 29 Krzysztof Pezena
- 30 Dariusz Wojtczak



SPEEDY PANNA OGANÓWNA

16 kwietnia 2002 r. o godzinie 01:25

Kasi i Grzesiowi Szczepaniakom rodzi się córeczka

Magdalena Katarzyna

SZCZERE GRATULACJE I NAJLEPSZE ŻYCZENIA od przyjaciół z GKF

KWIETNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 2002-04-21. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Sprawa Przemyskiego Klubu Miłośników Fantastyki „Legion”

KS „Legion” nie opłacił dotąd składek za 2002 rok. Od stycznia brak kontaktu. W związku z powyższym Zarząd GKF rozwiązał PKMF „Legion” jako Klub Sprzymierzony.

2. Sprawa KF „Strong”

W związku z opłaceniem składek Zarząd cofnął zawieszenie.

3. Działalność Klubów Lokalnych „Angmar” i „Ordo”

Krzysztof Papierkowski przekazał słowa nieobecnego prezesa, który zarzucił Klubom stagnację w działalności – szczególnie imprezowej. Prezesi KLów przedstawili liczne problemy, z którymi borykają się ich kluby i solennie obiecali, że imprezy zostaną przeprowadzone w czerwcu.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

KL „First Generation” – w wyniku Walnego Zebrania został wybrany ponownie prezesem Mariusz Czach, który ponownie mianował wiceprezesem Janusza Piszczeka oraz kwatermistrzem Andrzeja Lisowskiego;

KL „Snot” – Joanna Ejsmont zrezygnowała z funkcji wiceprezesa KL „Snot”.

2. Przesunięcie z kandydata na członka zwyczajnego GKF

KL „Angmar” – Paweł Nowak;

KL „Ordo” – Grzegorz Smyrgała;

KL „Snot” – Igor Słoma, Marcin Karpiuk.

3. Nominacje do skreślenia z listy członków GKF

KL „Angmar” – Piotr Zgirski, Tomasz Rachwalski, Adam Włodarczyk, Grzegorz Malik, Jerzy Bellwon, Piotr Rusin;

KL Brethren – Tytus Kamil Mikołajczak, Mateusz Józefowicz, Rafał Dintar, Artur Stańczyk, Krzysztof Głogowski, Karol Grabowski, Wojciech Olszewski;

KL „First Generation” – Mariusz Pawlicki, Robert Szewczyk;

KL „Ordo” – Piotr Kowalski, Waldemar Igielski, Artur Karwacki, Łukasz Piwek;

KL „Snot” – Tomasz Pater, Adam Czajor, Michał Dąbrowski, Sebastian Geża, Jan Rosiek, Jędrzej Loska, Krzysztof Rudzionek, Bartosz Bałanda, Kacper Karski, Bartosz Karski;

KS „Strong” – Grzegorz Kamiński.

4. Skreślenia z listy członków za niepłacenie składek

KL „Brethren” – Krzysztof Bach, Natalia Zamek-Gliczyńska;

KS „Inglot” – Marianna Paul

KCZK – Pascal Allouard, Joanna Allouard, Dariusz Kosiński, Andrzej Bartczak, Ryszard Żal, Bogdan Tomaszycy, Tomasz Sidorkiewicz, Anna Zawadzka, Łukasz Pejas, Waldemar Pokrop, Mateusz Waligórski, Monika Żaboklicka.

5. Urlopy

KL „Snot” – Joanna Ejsmont – II kwartał;

KL „First Generation” – Arkadiusz Stankiewicz – II kwartał, Joanna Piszczek – II kwartał.

6. Przeniesienia

Monika Grabowska z KL „Angmar” do KL „Brethren”.

III. SPRAWY FINANSOWE

Wiceprezes-skarbnik GKF omówił składkopłatność w I kwartale br. oraz podał stany subkont KLów i KSów. W przypadku byłego KS „Legion” kwota 25,00 zł z jego subkonta ulega przepadkowi na rzecz GKF, gdyż nie wiadomo komu ją zwrócić.

V. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił protokół z kontroli Działu Kolportażu. Zarząd zatwierdził protokół jednogłośnie.
2. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej poinformował o planach kontroli do 15 lipca br.

VI. IMPREZY

1. Przedstawiono krótkie sprawozdanie ze Snotconu.
2. Omówiono sprawy wyjazdów na Arracon, Polcon i Eurocon w Czechach.
3. Przedstawiono sprawozdanie z przygotowań do imprezy Teleport 2002 (24 VI – 3 VII).

Zarząd GKF ustalił termin następnego zebrania na 19 maja 2002 r.

NAJWIĘKSZE WSPÓŁCZESNEJ EUROPY



Organizatorzy Imladris i Krakonu
Galicyska Gildia Fanów Fantastyki
oraz Niezrzeszony Fandom Krakowski zapraszają na

POLCON 2002

który odbędzie się w Krakowie w dniach 29 sierpnia do 1 września 2002.

W programie dziesiątki prelekcji, spotkania z pisarzami, twórcami komiksów, gier fabularnych, karcianych i bitewnych, goście krajowi i zagraniczni, pokazy filmów, konkursy, LARPy i inne atrakcje.

Podczas Polconu odbędzie się wręczenie Nagrody im. Janusza A. Zajdla.

Akredytacja do 31 lipca: 55,-; od 1 sierpnia: 65,-

Akredytacja wspierająca, upoważniająca do korespondencyjnego głosowania na Nagrodę Zajdla (zgłoszenia przyjmowane do końca lipca) 15,-

UWAGA: do 15 lipca noclegi w akademikach w gwarantowanej cenie 30,- /os./dobę, po 15 lipca ceny mogą ulec zmianie. Noclegi w salach zbiorowych 5,- /os. za całość konwentu.

Więcej informacji: <http://polcon.fandom.art.pl>

Wszelkie wpłaty prosimy kierować na konto:

Galicyska Gildia Fanów Fantastyki
31-469 Kraków, ul. Młyńska 2/77
Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie
85890006-111360-27006

lub na adres:
Tomasz Z. Majkowski
skr. poczt. 2
30-104 Kraków 45

Nowości biblioteki GKF w kwietniu 2002

W kwietniu wydawcy nie dopisali... Co widać poniżej.



- Bułyczow Kir „Pole bitwy z lotu ptaka”. Bliski zasięg/SF – 1. powieść z cyklu „Teatr Cieni”. Prószyński i S-ka
- Cherryh C.J. „Kupieckie szczęście”. SF – 4. tom „Wojen Kompanii”. Solaris
- Cole Allan „Czarodziej wichrów”. Fantasy. Zysk i S-ka
- Gemmell David „Książę mroku”. Fantasy. Zysk i S-ka
- Haydon Elizabeth „Przeznaczenie”. Fantasy – ostatni tom trylogii. MAG
- Luceno James „Maska kłamstw”. Space opera – Star Wars. Amber
- Russell Sean „Jedno królestwo”. Fantasy. MAG
- Shinn Sharon „Archanioł”. Science fantasy. Zysk i S-ka

Uwaga! Na prośbę Studenta, dla zwiększenia czytelności tej rubryki, zaczynam oddzielać książki z biblioteki polskiej od fanzinów i komiksów. Student, specjalnie dla Ciebie robię to już w tym miesiącu! Oto nabyte 1 kwietnia fanziny i komiksy:

- fanzin „Mimosa 27”

Przy okazji przypominam, że można korzystać także z biblioteki zagranicznej. Zajmuje się nią z-ca szefa Działu Bibliotecznego – szef Sekcji Obcojęzycznej Marek Falkowski (Falki), ale o otwarcie jej można też prosić szefa Działu, czyli mnie. Analogicznie Sekcją Fanzinów i Komiksów zajmuje się Daniel Łagan, którego trzeba poprosić o otwarcie szafy w sali nr 3. Również analogicznie można o to poprosić mnie.

misz

NAJWIĘKSZE



WSPÓŁCZESNEJ FANTASY



WIEDZMINA NIEWYJAŚNIONĄ PRZYPAD



Gdański Klub Fantastyki

oraz

Nowa Gildia

mają przyjemność zaprosić

na

II OGÓLNOPOLSKI KONWENT MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

TELEPORT 2002



GDANSKIE SPOTKANIA KOMIKSOWE

- spotkania ze znanymi polskimi pisarzami SF, F i H
- spotkania z redakcjami pism poświęconych fantastyce
- obszerny blok mangi i anime
- bogaty program RPG i LARP
- turnieje Warhammera i Warhammera 40000 klasy Masters
- turnieje najpopularniejszych karcianek
- różnorodne konkursy
- KOMIKS - w ramach Teleportu 2002 odbędą się kolejne Gdańskie Spotkania Komiksowe!!!

Szczegóły: <http://teleport.gildia.com/>

Termin: 28.06-3.07.2002

Miejsce:

Centrum Szkolenia Ustawicznego
Gdańsk, ul. Augustyńskiego 1

Akredytacja:

- 30 zł do końca maja
- 40 zł po tym terminie
- 15 zł jednodniówka
- 25 zł/osobę: grupy 10-osobowe lub większe, które wpłacą akredytację do końca maja

Noclegi: Na terenie CKU: wliczone w

koszty akredytacji - w salach szkolnych.

Niezbędne własne śpiwory i karimaty. Do dyspozycji będą prysznicze z ciepłą wodą.

Dla wygodnych: noclegi w 4-osobowych pokojach w akademiku (około 500 m od CKU), koszt 30 zł/osobonoc. Osoby chętne do nocowania w akademiku muszą

przysłać zgłoszenie do 10 czerwca – po tym terminie nie gwarantujemy zarezerwowania noclegów

verte

ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA

w II Ogólnopolskim Konwencji Miłośników Fantastyki TELEPORT 2002

Imię i nazwisko	
Nazwa i numer dowodu tożsamości	
Adres zameldowania	
Adres do korespondencji	
Telefon	
E-mail	
Przynależność klubowa (jeśli jest)	

Zamawiam noclegi w akademiku (pokój 4-osobowy):

28/29 czerwca	29/30 czerwca	30 czerwca /1 lipca	1/2 lipca	2/3 lipca

Chciałbym znaleźć się w pokoju z:

.....

Zgadzam się na wykorzystywanie moich danych osobowych do celów ewidencyjnych i meldunkowych na konwencji TELEPORT 2002.

data

podpis

Wyżywienie we własnym

zakresie, szkoła jest w centrum miasta, blisko do sklepów i barów, oprócz tego są pizzerie na telefon. W pobliżu CKU znajduje się parking strzeżony.

Pieniądże należy wpłacać na konto Gdańskiego Klubu Fantastyki:

**PKO BP I o/Gdynia
nr 10201853-237451-270-1**

Na przelewie prosimy opisać, czego dotyczy (ilość osób, nazwiska, czy przelew dotyczy akredytacji czy noclegów)

Kontakty:

Nowa Gildia :

Joanna "Ashka" Ejsmont e-mail
epuzer@gildia.com, tel. 608 507 925

Jacek "CD Jack" Gdaniec e-mail:
cdjack@gildia.com tel. 605 350 505

Gdański Klub Fantastyki

ul.Opolska 2, Gdańsk-Przymorze
Adres korespondencyjny: skr. poczt. 76,
80-325 Gdańsk 37 (na ten adres proszę przysyłać zgłoszenia)

Piotr Mazurowski e-mail:

P.Mazurowski@drotest.com.pl



Rothel 98



Magikon 2002

według Avril

Kiedy już sobie odpoczęłam, wyspałam (tyle, na ile tryb życia pozwala...), wyprałam i do szafy odwiesiłam kostiumy, pora pisać sprawozdanie. Tym razem z konwentu, który - według odczuć wielu ludzi - reklamowany był w iście kapitalistycznym stylu, jako najlepiej przygotowywana i w ogóle najbardziej profesjonalna impreza w kraju. Okazja do skręcenia takiejj była jak najbardziej stosowna - setny numer „Magii i Miecza”, miesięcznika zwanego inaczej MiMem. Pismo to, choć raz po raz bezlitośnie obsobowane przez czepialskich krytyków, utrzymało się na rynku ponad dekadę, wpływając na kilka pokoleń graczy. Po prostu nie sposób wyobrazić sobie bez MiMa i jego redaktorów krajowego rynku RPG. Słuszną więc jak najbardziej była myśl, aby uświetnić rocznicę konwentem.

Tyle tylko, że konwentowi, choć dobry, a nawet bardzo dobry (odbyły się wszystkie prelekcje, nie było rozrób, ochrona grzeczna, akredytacja czynna non-stop), daleko było do doskonałości. Przede wszystkim - daleko do oczekiwań graczy. Już sam fakt, że setny numer MiMa jeszcze się wtedy nie ukazał... Wielu uczestników czuło rozczarowanie. Jadąc do Warszawy, płacąc sporo, spodziewali się czegoś naprawdę - jak okazja - wyjątkowego. Organizatorzy po fakcie odżegnali się od przesady w nagłaśnianiu konwentu. Rzeczywiście, daleko im było do stylu twórcy Dracoola, a każdy organizator ma święte prawo i obowiązek skusić na swoją imprezę jak najwięcej fanów. Niemniej jednak, skądś się musiała wziąć opinia o przesadnej reklamie i niezaspokojonych oczekiwaniach, przeważająca wśród uczestników. Może po prostu od świetnej bądź co bądź ekipy pisma, wymagano czegoś lepszego niż dobry konwent?

A więc mili moi, relacja. Taka subiektywna.

Podróż przedłużyła się, gdyż coś (mam nadzieję, że nie ktoś... zresztą kolejarze kłęli, ale nie widać było, żeby się wystraszyli) wpadło pod pociąg - konkretnie pod nasz wagon! Szarpnęło, zachrobotało, pociąg zahamował ze zgrzytem... ja akurat studiowałam moje notatki do prelekcji o seryjnych mordercach, ułnie starając się nie popaść w psychozę. Nic to, na najbliższej stacji wagon odłączono, a my z czterdziestominutowym opóźnieniem przyjechalśmy na Centralny, gdzie czekać na nas miała koleżanka Ula. Żeby biedaczka nie musiała czekać zbyt długo, ruszyliśmy z kopyta... hmm... w kierunku holu głównego... tak... to miał być ten kierunek...

Zgubiliśmy się. Tak po prostu. Utknęliśmy w tłumie pasażerów, ludzi spieszących za swoimi interesami, bezdomnych, narkomanów, studentów, uczniów, oślepieni blaskiem mniej lub bardziej tandetnych wystaw, oszołomieni zapachem fast foodów. Poczulałam się jak w Tokio Gibsona, przy czym wiedza wyniesiona z notatek o porwaniach i psychopatycznych mordercach nie pomogła mi w odyskaniu równowagi ducha. Błądząc w labiryncie jednakowych korytarzy straciliśmy dalsze dwadzieścia minut - wytrwała i cierpliwa niczym anioł Ulka powitała nas słusznym prychnieniem wścieklej fretki. Po uściskach i cmoczkach

ruszyliśmy na piechotę do urokliwej herbaciarni „Antykwariat”. Ja cały czas czułam się tak zagubiona, że aż prowincjonalna... gdzie mój krakonowy Kraków? ale cóż, rzadko tracę orientację w terenie.

W herbaciarni ja i Ula zaczęłyśmy żywiołowo obgadywać naszą prelekcję o charakteryzacji, Mochocki przyjął więc postawę filozoficzną. Herbata była wyborna i było jej dużo. Ulka skoczyła jeszcze na Centralny po Darka (Changeling! Opole!) i wszyscy (ja opita chyba dwoma litrami herbaty) ruszyliśmy na Elektoralną.

Tu okazało się, że na konwent trudno trafić. Bardzo trudno trafić. Nie mieliśmy ze sobą mapki z MiMa, a za tym i pojęcia, że wejście do szkoły jest dla niepoznaki od Orlej. Po kwadransie błądzenia wreszcie – bingo! Widać tłumek tych „szejtanistów” kłębiący się przed zamkniętymi drzwiami, ani chybi konwent. Hehe, tu przydało się być twórcą programu – wleźliśmy bez kolejki. Ktoś znajomy się już znalazł i poleciał sypialnię na sali treningowej, a tam nie dość, że sami swoi, to jeszcze materace gimnastyczne do podziału! Rozłożyliśmy się, zabierając tylko kostiumy, pokręciliśmy po szkole, witając znajomych, a potem już – na LARP Dzikopolny. Oficjalnie nie ujęty w programie, z powodów... dziwnych. I typowych w ogólnym swym zarysie. Powód nr 1 – na terenie konwentu (szkoła) nie wolno spożywać alkoholu, a LARP łączył się z biesiadą. Powód nr 2 – specyficzne anty-układy pewnej redakcji i niektórych twórców. Powód nr 2 bardzo smutny i żenujący... i dlaczego tak musi być?!

Wesołą ekipką pojechalśmy – prawie godzinę - autobusem aż do Ursusa, do knajpki „Pod Lipką”. Knajpka sama w sobie, załatwiona przez nieocenionego Tomasza Wolskiego, z natury jest metalowo-cyberpunkowa – taki ma wystrój i takich gości. Mnie to akurat nie zraziło – ja pamiętam siedzibę nieodżałowanego klubu Moulder z Piły (kiedyś jeszcze o tym napiszę!) i aż lza mi się w oku zakręciła, takie miałam deja vu. Przemknąwszy obok „Pod Lipkowych” bywalców do zarezerwowanej na nasz LARP sali, zabraliśmy się za ostateczne poprawki przy sporządzonych przez Tomka dekoracjach, podział ról i wreszcie (w piwniczce) za przebieranie w kostiumy. Panujący w knajpce wyjątkowo ciągnący chłodek spowodował, że Ula, Asia i ja zdecydowałyśmy się wystąpić w wyjątkowo sarmackich glanach., a nasze stroje niewieście (tym razem żałobne) wdziac np. na spodnie albo na codzienną spódnicę. Agena postawiła na styl i pojawiła się w zwiewnej i zapewne przewiewnej sukieneczce. A gdy zeszli się już wszyscy, w tym osoby takie jak sam król jegomość Jacek Komuda z małżonką, Kaczor, czy słynny felietonista JeRzy (znany też jako P.S.), pora było zaczynać.

LARP tym razem był właściwie brazylijską telenowelą. Mochocki wysmażył tak zawikłane koligacje rodzinne, że „Manuela” czy „Różowa Dama” odpadają w przedbiegach. Prawie każdy z bodajże dwudziestu graczy był jakoś ze sobą spokrewniony... Udało się za to Mochockiemu, i chwała mu za to, stworzyć wreszcie intrygę dla niewiast – to znaczy taką, w której kobiety miały najważniejsze role i najwięcej do powiedzenia. W skrócie (bo kto ciekaw, odsyłam na www.dzikiopola.com, tam są rozpisane role i intryga) sprawa była taka: zmarł potężny, przebogaty magnat. Osierocił trzy córki-sikoreczki. Niepełnoletnie. Ktoś musiał się nimi zaopiekować. Kto? Testament nakazał zwołać zjazd rodzinny i na nim wyłonić kandydata. Oczywiście, choć to ledwo niewiasty, jednomyślny głos panien wspierający jednego z krewnych ma wielkie znaczenie...

Panny (Ula, Agena i Asia) oraz ich ochmistrzyni, czyli ja, bawiłyśmy się świetnie, aż nas musiano strofować i przymuszać do przestrzegania ram czasowych. Po kulminacji nastąpiła biesiada, dla mnie i innych panien raczej krótka, bo zdecydowałyśmy się udać na spoczynek. Ja z Ageną i Coreliusem, odwieziona przez Stefana Światliczko (aż do rana służącego ofiarnie jako szofer...), po kilkunastominutowych poszukiwaniach wejścia do szkoły – znowu zmyliłam drogę... a wokół mróz i śnieg! – wreszcie pacnęłam spać i zapadłam w niebyt.

Rankiem wyruszyłam na Saską Kępę, do Uli, a konkretnie – do łazienki Uli (znowu tylko zimna woda na konwencie). Wprowadzie na ploteczkach, prasowaniu i makijazach upłynęło

nam przedpołudnie, ale za to byliśmy wszechstronnie przygotowane na naszą prelekcję. Bo nasza prelekcja tego dnia traktowała o charakteryzacji LARPowej dla zaawansowanych i początkujących, czyli o wszystkim od typowego makijażu i modelowania twarzy do elfich uszu i blizn.

Dwie godzinki do mojej własnej, o seryjnych mordercach, przepędziłam po części na rozmowach w bufecie i typowo konwentowym snuciu się i sprawdzaniu, gdzie nas (Ulki i mnie) nie ma, a gdzie się podziela reszta ekipy. Potem przysiadłam do Darka i Wolnego, aby rozegrać preludium do LARPa Changelingowego. Było nas czworo. Jeszcze Ula. I tych dwóch... Na korytarzu, w świetle dnia, bez muzyki, bez świateł. Co rusz ktoś przechodził, gadał, potrzącał... A jednak... A jednak... Uważam te czterdzieści minut za najlepszą sesję, w jakiej do tej pory brałam udział. Było – idealnie. Bez muzyki? Bez świateł? Nie miałam siły zauważyć, że nie ma świateł. Nie mogłam wyrwać się spod władzy prowadzącego Darka, ze świata jego doskonale odmierzonych, dobranych niczym kawałki antycznej mozaiki słów... Darek spowodował, że gdy miałam czuć się zagrożona, smutna i osamotniona – czułam się tak. I płakałam. Gdy walnął w stolik, aby zaakcentować wybuchy bomb – he, he, powiecie, znamy ten patent, stary jak RPG... ta-ak? – podskoczyłam na krześle. Moja niewiara, także niewiara teoretyka-krytyka, została zawieszona. Kompletnie.

Preludium pozostawiło w nas wrażenia mocne i trwałe, wraz z silnym postanowieniem zdobycia podstawki do „Changela”, i nastroiło na oczekiwany nocą LARP...

Na „seryjnych” przyszła garsteczka ludzi – może pora zła, a może zawinił brak jakiegokolwiek opisu prelekcji w informatorze? (Niestety, i to poważny zarzut, tylko nieliczne wystąpienia miały opisy.) Większość z moich słuchaczy – moi znajomi - i tak już знаła mój temat – opowiadałam im co nieco w bufecie. Co gorsza, poprzednicy (tańce celtyckie, o ile pomnę) opuścili salkę kwadrans po czasie. Dlatego mam pewien taki niedosyt i czuję, że mogłabym wypaść lepiej – a nie skracać się i spieszyć, gubiąc nieco wątek. Cóż, nie zawsze idzie gładko.

Podczas, gdy Ithil i spółka organizowali role, ja z Ulą malowałyśmy Darka na starego rabina. Coś tam z intrygi Imprimatur LARP Truppe wpadło mi do ucha... strój miałam względnie odpowiedni – poszłam grać w Warhammera, aby wypełnić sobie czas do Changelinga, i trochę przysypiałam, trochę grałam... Tu muszę objechać kilku dziwnych osobników płci obojga, którzy zachowali się bardzo nieładnie – wzięli role, zaczęli grać, a potem jedno po drugim wycofywali się, w jakieś siedem osób, a żeby chociaż wszyscy naraz! Chyba mogli się wcześniej zdecydować, ale może za dużo wymagam od ludzi.

Żałuję, żałuję, żałuję, że utkwiałam na Warhammerze i spóźniłam się na Changelinga. Po prostu nie da się oddać, jak bardzo żałuję. Ktoś kiedyś na łamach „Informatora” – byłabyż to Ignis? – wątpił w sensowność organizowania LARPa w konwencji Changelingowej... Skwituję to tak – bzdura.

Byłam tylko dzieckiem. I jako człowiek, i jako Odmieniec. Niewiele rozumiałam. Bałam się i ciekawiłam, troszeczkę zmęczona i rozkapryszona tym... tym wszystkim. Tym, że jest powstanie. Tak to nazywają... a ja mieszkam w miejscu, na które dorośli mówią „ghetto”. I wokół mnie wybuchy i świst pocisków, brzęk tłuczonego szkła, krzyki, płacz. Ale jest ta ładna rzecz... która się tak ślicznie błyszczy, taka kolorowa jak motyl... oni ją przynieśli... przyszli do naszej kamienicy... oni – tacy jak ja... o! ta pani ma pyszczek jak kot! ale nie chcą mi nic wyjaśnić, a ja miałam takie dziwne sny i muszę wiedzieć: czy to już koniec? czy nastanie zima...?

Od strony technicznej wyglądało to tak – sterty krzesel i ławek robiły za cegły i gruz. Pożyczony z jakiejś sali szkolnej sztandar robił za... sama nie jestem pewna, co to było – hmm, pilnował tego jakiś troll. Taka umowność wcale nie raziła, była tak symboliczna, tak uproszczona, że aż łatwa do zaakceptowania. Prawie wszyscy gracze mieli sugestywne

kostiumy – raczej proste, ale połączone z odpowiednim makijażem (spiralki!). (Ja akurat wyglądałam raczej na Sluagh niż Pooka, ale cóż – miałam strój improwizowany, czyli – mój codzienny mundurek – czarny aksamit i falbanki.) Wszyscy grali na bardzo wysokim poziomie – scena reanimacji rannego... uff... aż się zaczynałam bać, że Wolnemu naprawdę coś się stało (no, był niesiony głową w dół przez kilka minut, a potem odgrywał konwulsje – miał prawo źle wyglądać). Zachwyliła mnie jedna Pooka – kilka osób usilnie stara się przywrócić życie umierającemu, a ta – skrada się cichaczem i zawiązuje mu sznurowadła! i ranny, oczywiście, wstając wali się na ziemię.

Ostatnia noc konwentu. Po Changelingu wróciłam na salę, gdzie jak się okazało, życie towarzyskie kwitło tak bujnie, jak tylko w ostatnie konwentowe noce kwitnąć potrafi. Szybko okazało się, że najodpowiedniejszy to czas i miejsce, aby w zmienionym nieco składzie powtórzyć sesyjke Violence z Mmconu*. Jeśli nie wiecie, co to Violence – cóż, to postmodernistyczny, metatekstowy system „nowej fali” dla zbławonanych graczy-wyjadaczy. Idealny do rozgrywania na pewnym etapie imprez połączonych ze spożyciem alkoholu, jeśli towarzystwo jest w 100% erpegowe. Jest to, innymi słowy, jedna wielka drwina z manczkinizmu i pakerstwa. Cała przyjemność grania w Violence polega na tworzeniu karty postaci... nic więc dziwnego, że samą sesję zaczęliśmy po jakichś trzech godzinach – a trwała trzydzieści minut (tym razem rozrabialiśmy w takim okrągłym budynku na Wiejskiej...).

Ja zaczęłam już wymiękać... w końcu była czwarta rano. Z Ulą udałyśmy się więc do toalety, aby tam dokonać fragmentarycznych ablucji. Ech, gdy tylko zostałam w chłodzącej zmęczone nogi jedwabiem podszewki spódnicy i w czystej bluzce z przyjemnie pachnącej czystością bawełny, i gdy wyciągnęłam się na śpiworku... zaraz znalazło się dwóch sympatycznych partnerów do dyskusji i tak w czwórkę gadaliśmy do świtu.

A rano – jak zwykle. Świeże tynki na opuchnięte twarzyczki i podkrążone oczy, sprzątanie sali, zwiżanie karimat, wymiana maili... i Czeski śpiewający i grający na gitarze piosenki konwentowe!

To tyle - *Avril*



* Michał Mochocki-con czyli impreza dla Valkiriowców, która miała miejsce u schyłku roku 2001 w naszych skromnych progach

DRUKUJEMY W RAMACH KUMOTERSTWA

Szanowni Państwo,

Z przyjemnością informujemy, że z końcem marca 2002 roku rozpoczęła działalność **Agencja Wydawniczo-Literacka RUNA**. Agencja prowadzi działalność wydawniczą oraz szeroko pojętą promocję polskiej literatury popularnej.

Agencja RUNA została założona przez Paulinę Braiter-Ziemkiewicz, Annę Brzezińską i Edytę Szulc.

O postępkach prac Agencji będziemy Państwa informować na bieżąco.

z poważaniem

Paulina Braiter-Ziemkiewicz

Anna Brzezińska

Edyta Szulc

Paulina Braiter-Ziemkiewicz (ta od pomysłów) – absolwentka anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, tłumaczka, felietonistka, krytyk filmowy i literacki, publicystka; ma w dorobku ponad 40 opublikowanych przekładów powieści (autorstwa m.in J.R.R. Tolkiena, S. Kinga, N. Gaimana. U.K. LeGuin) oraz liczne opowiadania; publikuje na łamach m.in "Feniksa", "Nowej Fantastyki", "Focusa", "Esensji". Jeden mąż, jeden kot.

Anna Brzezińska (ta od artystów) – absolwentka historii KUL oraz absolwentka i doktorantka mediewistyki Central European University w Budapeszcie, pisarka i publicystka ("Przekrój", "Gazeta Wyborcza", "Portal"). Opublikowała dwie powieści "Zbójce gościniec" (1998) i "Żmijowa harfa" (2000) oraz szereg opowiadań - dwukrotna laureatka Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla (najważniejszego wyróżnienia w polskiej literaturze fantastycznej), wyróżniona także nagrodą Europejskiego Stowarzyszenia SF (ESSF). Jeden mąż, trzy koty.

Edyta Szulc (ta od kasy) – absolwentka zarządzania i marketingu Uniwersytetu Warszawskiego, analityk finansowy. Pracuje w dziale promocji Teatru Narodowego w Warszawie. Jeden mąż, trzy koty.

W sumie mają 93 lata, siedem kotów, trzech mężów (wszyscy spod znaku Strzelca), cztery magisteria, jeden doktorat w drodze i firmę.

Agencja Wydawniczo-Literacka RUNA
Paulina Braiter-Ziemkiewicz, Anna Brzezińska, Edyta Szulc
sp.j
ul. Pułtуска 22 lok.19, 07-306 Brok



adres korespondencyjny:

00-488 Warszawa, Aleja Na Skarpie 15 m 15

telefon: (0) 503 819 825 e-mail: runa@a4.pl

UWAGA!

Elfy przysyłają zgłoszenia na NORDCON 2002
wyłącznie w kolorze różowym



NOWA NADZIEJA?

Jakiś amerykański krytyk, wielbiciel Oryginalnej Trylogii, obejrzał na „tajnym pokazie” (z DVD) Epizod II – i uznał go za film godny Gwiazdnej Sagi (wcześniej bezlitośnie „zjechał” Epizod I). Oby nie przesadzał...

I dobra wiadomość dla wszystkich: Jar Jar pojawia się w *Ataku Klonów* tylko na 15 sekund!

jpp

„ATAK KLONÓW” – PRZED PREMIERĄ

Do premiery filmu „Gwiazdne wojny: część II. Atak Klonów” pozostało już niewiele czasu. Nowy epizod gwiazdnej sagi George’a Lucasa zadebiutuje na ekranach kin całego świata 16 maja 2002 roku.

Zgodnie z doniesieniami polskiego dystrybutora „Ataku Klonów”, firmy Syrena Entertainment Group, na ekrany naszych kin trafią dwie wersje filmu. Jedna z nich zostanie zdubbingowana, druga zaopatrzona zostanie w polskie napisy. Dubbingowanie części kopii nie jest fanaberią Syreny, lecz wymogiem LucasFilmu. Obecnie nie wiadomo jeszcze, ile kopii będzie miało napisy, a ile dubbing. Przedstawiciele Syreny przewidują, że zachowane zostaną podobne proporcje, jak w przypadku „Mrocznego widma”, czyli do polskich kin trafi dwa razy więcej kopii z napisami niż kopii z dubbingiem. Trzy lata temu do polskich kin trafiło 115 kopii pierwszego epizodu - 80 z nich miało polskie napisy, 35 było zdubbingowanych.



Tymczasem Rick McCallum, producent specjalnej edycji klasycznej trylogii gwiazdnowojennej, która gościła w kinach kilka lat temu, wypowiedział się na temat wersji DVD filmu. Jego zdaniem trylogia pojawi się na DVD dopiero po zakończeniu prac nad nowymi epizodami.

misz

CO PO „ATAKU KLONÓW”?

Samuel L. Jackson zdradził, jaki los spotka rycerzy Jedi w epizodzie III „Gwiazdnych wojen”. 53-letni aktor wyjawiał, że wszyscy Jedi, także on sam – umrą. Jackson, który w filmie gra Mace Windu, powiedział: „Wszyscy Jedi zginą podczas Wojny Klonów w trzecim epizodzie. Powiedziałem George’owi Lucasowi, że nie mam nic przeciwko temu, żeby umrzeć, ale nie chcę odejść jak jakiś śmieć. George powiedział, że zobaczy co można zrobić i postara się o jakiś odpowiedni rodzaj śmierci dla Mace’a”

misz

NOMINACJE DO HUGO 2001

Ogłoszono nominowanych do nagrody Hugo za rok 2001. Oto poszczególne kategorie:

Powieść:

Lois McMaster Bujold „The Curse of Chalion”
 Neil Gaiman „American Gods”
 China Miéville „Perdido Street Station”
 Ken MacLeod „Cosmonaut Keep”
 Connie Willis „Passage”
 Robert Charles Wilson „The Chronoliths”

Mikropowieść:

Brenda W. Clough „May Be Some Time”
 Jack Dann „The Diamond Pit”
 Andy Duncan „The Chief Designer”
 Allen Steele „Stealing Alabama”
 Vernor Vinge „Fast Times at Fairmont High”

Nowela:

Ted Chiang „Hell Is the Absence of God”
 James Patrick Kelly „Undone”
 Allen Steele „The Days Between”
 Charles Stross „Lobsters”
 Shane Tourtellotte „The Return of Spring”

Opowiadanie:

Stephen Baxter „The Ghost Pit”
 Michael A. Burstein „Spaceships”
 Ursula K. Le Guin „The Bones of the Earth”
 Mike Resnick „Old MacDonald Had a Farm”
 Michael Swanwick „The Dog Said Bow-Wow”

Książka niebełtrystyczna:

Jane Frank „The Art of Richard Powers”
 Karen Haber (red.) „Meditations on Middle-Earth”
 Ron Miller i Frederick C. Durant III
 „The Art of Chesley Bonestell”
 Mike Resnick „I Have This Nifty
 Idea...Now What Do I Do With It?”
 Tom Shippey „J.R.R. Tolkien: Author
 of the Century”
 Michael Swanwick „Being Gardner Dozois”

Film:

„Harry Potter i kamień filozoficzny”
 „Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia”
 „Potwory i spółka”
 „Buffy the Vampire Slayer: Once More,
 With Feeling” (odcinek serialu!)
 „Shrek”

Wydawca:

Ellen Datlow („SCI FICTION”, antologie)
 Gardner Dozois („Asimov's”)
 Patrick Nielsen Hayden (Tor Books;
 seria antologii „Starlight”)
 Stanley Schmidt („Analog”)
 Gordon Van Gelder („F&SF”)

Grafik:

Jim Burns Donato Giancola
 Bob Eggleton Michael Whelan
 Frank Kelly Freas

Magazyn:

„Absolute Magnitude”, red. Warren
 Lapine
 „Interzone”, red. David Pringle
 „Locus”, red. Charles N. Brown
 „The New York Review of Science
 Fiction”, red. Kathryn Cramer,
 David Hartwell i Kevin J. Maroney
 „Speculations”, red. Susan Fry

Fanzin:

„File 770”, red. Mike Glycer
 „Ansible”, red. Dave Langford
 „Challenger”, red. Guy Lillian III
 „Mimosa”, Richard i Nicki Lynch
 „Plokta”, red. Alison Scott, Steve Davies
 i Mike Scott

Pisarz-fan:

Jeff Berkwits Mike Glycer
 Bob Devney Dave Langford
 John L. Flynn Steven H Silver

Grafik-fan:

Sheryl Birkhead Sue Mason
 Brad Foster Frank Wu
 Teddy Harvia

Nagroda im. Johna w. Campbella dla debiutanta z lat 2000/2001:

Tobias S. Buckell (2000)
 Alexander C. Irvine (2000)
 Wen Spencer (2001)
 Jo Walton (2000)
 Ken Wharton (2000)

Dodatkową kategorią, wybraną przez tegorocznych organizatorów Woelddconu, jest **strona WWW:**

„Locus Online” <<http://www.locusmag.com>>

„SciFi.com” <<http://www.scifi.com>>

„SF Site” <<http://www.sfsite.com>>

„Strange Horizons” <<http://www.strangehorizons.com>>

„Tangent Online” <<http://www.tangentonline.com>>

Ogłoszenie laureatów odbędzie się wieczorem w niedzielę 1 września podczas Worldconu w San Jose.

Joanna Słupek (Jo'Asia)

CZY ZALEJĄ NAS SEQUELE?

Wytwórnie filmowe prześcigają się ostatnio w kręceniu kontynuacji kinowych przebojów. Obecnie planowane są sequele takich filmów, jak: „Siedem”, „Afera Thomasa Crowna”, „Ryzykowna gra”, „Mission: Impossible”, „Indiana Jones” oraz „American Pie”.

Studio New Line Cinema zamierza nakręcić drugą część „Siedem” z Morganem Freemanem w roli policjanta ścigającego po raz kolejny psychopatycznego zabójcę.

Natomiast wytwórnia Warner Bros. chce powtórzyć sukces, jaki odniósł film „Ocean's Eleven: Ryzykowna gra”. Producenci powierzyli już napisanie scenariusza Tedowi Griffinowi, mają również nadzieję, że reżyser - Steven Soderbergh oraz gwiazdy pierwszej części - George Clooney, Brad Pitt i Julia Roberts - zgodzą się wziąć udział w projekcie.

Z kolei MGM stawia na drugą część „Afer Thomasa Crowna”, do której scenariusz napisze Leslie Dixon. W filmie ponownie miałyby zagrać Pierce Brosnan, ale nie wiadomo jeszcze, czy aktor zdecyduje się przyjąć rolę.

Studiu Paramount udało się ostatnio pozyskać Davida Finchera, który zgodził się wyreżyserować trzecią część „Mission: Impossible” z Tomem Cruisem w roli głównej. Ciekawie zapowiada się również czwarta część „Indiany Jonesa”, przy kręceniu której ponownie spotkają się George Lucas, Steven Spielberg i Harrison Ford. Scenariusz filmu napisze Tom Stoppard.

Również wytwórnia Universal nie pozostaje w tyle za konkurencją i planuje nakręcić trzecią część komedii „American Pie”, nad scenariuszem której pracuje obecnie Adam Herz.

misz

EKSPRES DO HOGWARTU OPÓŹNIONY...



Nie wiadomo dokładnie, kiedy zostanie wydany, zapowiadany już dużo wcześniej, piąty tom przygód Harry'ego Pottera o roboczym tytule „Harry Potter and the Order of Phoenix” („Harry Potter i Zakon Feniksa”)

Grupa Wydawnicza Bloomsbury czeka bowiem na potwierdzenie od autorki o ukończeniu powieści. J.K.Rowling opóźnia się jednak m.in. z powodu prac nad ekranizacją powieści. Dekoncentruje ją też ogromna popularność.

Edyta (www.gildia.com)

DVD – ZNÓW WIĘCEJ

Firma NEC wyprodukowała dysk optyczny o pojemności 35GB, czyli blisko siedmiokrotnie większej niż stosowane obecnie płyty DVD. W celu zwiększenia pojemności płyty pokryto ją warstwą siarczku cynku i dwutlenku krzemu. Do odczytu i zapisu używany jest niebieski laser. Rozwiązanie jest o tyle perspektywiczne, że 35GB udało się pomieścić na jednej stronie nośnika. Propozycja NEC-a jest kolejnym już rozwiązaniem, jakie pojawiło się w ciągu ostatnich miesięcy – płyty optyczne o bardzo wysokiej pojemności zaprezentowały już m.in. firmy Sony i Toshiba.

www.gildia.com

ZNÓW ODSZEDŁ WIELKI...

Zmarł Reginald Rose, autor scenariuszy w „złotym okresie” amerykańskiej telewizji, czyli w latach 50-tych, w tym do głośnego filmu „Dwunastu gniewnych ludzi”. Miał 81 lat.

Rose zdobył 3 nagrody Emmy i 6 nominacji do niej. W 1954 r. napisał scenariusz do telewizyjnej wersji filmu „Dwunastu gniewnych ludzi”. Trzy lata później przygotował jego kinową wersję - reżyserował Sidney Lumet, a w roli głównej wystąpił Henry Fonda. Za ten scenariusz otrzymał nominację do Oscara. Innym znanym filmem, do którego napisał scenariusz, był „Człowiek z Dzikiego Zachodu”.

misz

DISNEY KONTYNUUJE WSPÓŁPRACĘ

Wytwórnia Walt Disney Co. i Pixar Animation Studios ogłosiły, że w ciągu najbliższych trzech lat wyprodukują wspólnie trzy filmy animowane. Producenci mają nadzieję, że filmy te staną się co najmniej takimi przebojami, jak ostatnia realizacja partnerów – obraz „Potwory i spółka”, który na całym świecie osiągnął zysk w wysokości 500 mln dolarów.

Pierwszy film, „Finding Nemo” (*Znajdując Nemo* albo *Szukając Nemo*) ma mieć premierę w 2003 roku. Będzie to opowieść rozgrywająca się w morskich głębinach. Film zrealizuje współtwórca „Dawno temu w trawie” – Andrew Stanton. W 2004 r. do kin ma trafić komedia „The Incredibles” (*Niesamowici*) o superbohaterach, którzy muszą uratować świat; wyreżyseruje ją Brad Bird („Stalowy gigant”). Z kolei film „The Cars” (*Samochody*) ma być gotowy w 2005 r.

misz

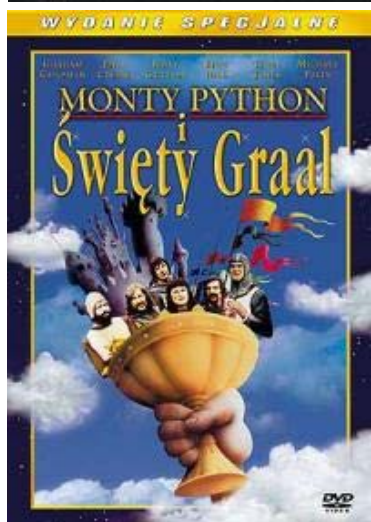
BĘDZIE TRZECIA TRYLOGIA!

W jednym z wywiadów George Lucas przyznał, że przymierza się powoli do produkcji trzeciej trylogii „Gwiezdných Wojen” – mimo wszystkich poprzednich deklaracji, że porzestanie na sześciu częściach. Lucas nie chciał zdradzić, czy będzie reżyserem; stwierdził, że plany te są jeszcze zbyt odległe, aby stwierdzić to jednoznacznie już teraz. Za prawdopodobne uznał, że – podobnie jak w epizodach 5. i 6. – będzie jedynie producentem.

Na epizody 7–9 trzeba jednak będzie jeszcze sporo poczekać. Reżyser chce najpierw zakończyć prace nad obecną trylogią, co potrwa do ok. 2004 roku. Potem natomiast chciałby zająć się innymi pomysłami. Do świata „Gwiezdných Wojen” mógłby powrócić kilka lat później.

misz

PYTHON NA DVD



W czerwcu ukaże się na naszym rynku prawdziwy skarb dla miłośników twórczości grupy Monty Pythona. Na kasetach VHS i płytach DVD wydane zostaną filmy "Sens życia wg Monty Pythona", "Jabberwocky" oraz "Monty Python i Święty Graal". Kasety nie stanowią być może wielkiej sensacji, ale "Święty Graal" wydany na dwóch płytach DVD to najbardziej rozbudowane tego typu wydawnictwo, o jakim zdarzyło mi się słyszeć. Oto próbka dodatków do filmu:

- obszerny komentarz do filmu w wykonaniu członków grupy, nagrany dzisiaj, po 25 latach od realizacji;
- Killer Rabbit - podczas filmu wyświetlane będą notki pokazujące przybliżony kosztorys ujęcia, dekoracji, rysunkowy scenopis, itp.;
- napisy dla tych, którzy nie lubią filmu (!) - zamiast normalnych dialogów pokazywane będą wybrane dialogi z szekspirowskiego "Henryka IV", oczywiście z lekkimi modyfikacjami...;
- opcja wyświetlania scenariusza podczas projekcji;
- kilkuminutowe podkłady karaoke do piosenek "Knights Of The Round Table", "Sir Robin" i "Monks Chant";
- 45-minutowy reportaż "The Quest for the Holy Graal Locations - powrót do plenerów, w których kręcono film, po 25 latach;
- dwa krótkie filmy: "How To Use Coconuts" - czyli kompletne i wyczerpujące wyjaśnienie prawdziwego zastosowania orzechów kokosowych, oraz kilkuminutowy montaż wycinków z filmu w języku japońskim.

Oprócz tego do filmu dołączone zostaną reportaże telewizyjne, wywiady, wycinki prasowe, recenzje, plakaty, reklamy, zwiastuny kinowe... Jednym słowem - pozycja obowiązkowa dla każdego szanującego się fana Pythonów.

Falki

ZNÓW KOMIKS W KINIE

Przygody kolejnego bohatera komiksów zostaną przeniesione na duży ekran. Chodzi o komiks „Hellboy” o przygodach demona, którego sprowadzili na Ziemię naziści. Po ich klęsce demon wszedł w skład specjalistycznego biura, którego zadaniem jest walka z ciemnymi mocami. Zdjęcia rozpoczną się zimą tego roku w Pradze. Reżyserem będzie Guillermo del Toro, a tytułową rolę w filmie zagra Ron Perlman.

misz



Bura wirtualność, szara rzeczywistość

O „Avalonie” usłyszałem po raz pierwszy jakiś rok temu. Zaskoczyła wszystkich wtedy wiadomość, że Japończycy przyjechali do Polski, aby realizować tu film fantastyczny; na dodatek z polskimi aktorami mówiącymi po polsku! Tym większym było zaskoczeniem, że reżyserował przedsięwzięcie Mamoru Oshii, twórca słynnego „Ghost in the shell”. Wszystko razem zapowiadało nie dość, że świetny film, to jeszcze w polskiej koprodukcji i z masą polskich akcentów. Gdy czas upływał, nadchodziły wieści, które zdawały się potwierdzać te przypuszczenia: a to film spodobał się w Cannes, gdzie pokazano go poza konkursem; a to James Cameron określił go mianem „najbardziej artystycznego filmu fantastycznego, jaki widział”. Przyznam szczerze, że ta ostatnia opinia najbardziej zachęciła mnie do obejrzenia „Avalonu”, będąc dla mnie pewnego rodzaju gwarancją, że film będzie naprawdę dobry. Wybrałem się wreszcie do kina – i nie zawiodłem się.

„Avalon” to gra wojenna w rzeczywistości wirtualnej. Gra nielegalna, co sugerują porozwieszane na murach, w stołówkach itp. plakaty o treści „Avalon stop!”. Dla wielu to po prostu rozrywka, niektórzy jednak zarabiają grą na życie. Dla najlepszych Avalon „jest celem, nie środkiem”. Taki jest właśnie dla Ash (Małgorzata Foremniak). Ash dostała się właśnie do „klasy A” – poziomu zaawansowania zarezerwowanego dla najlepszych. Czuje się najlepsza, tym bardziej że jako jedna z nielicznych gra w pojedynkę, nie wstępując do żadnej drużyny; sprawdza więc pogłoski o istnieniu absolutnie elitarnej klasy „special A” – i próbuje się tam dostać. Niebagatelną rolę odgrywa w tym zadaniu kilka tajemniczych postaci, a ze wszystkim przeplata się legenda o królu Arturze odpływającym na rajską wyspę Avalon.

Brzmi to dość banalnie i rzeczywiście takie nieco jest – podczas projekcji zastanawiałem się, dokąd ta akcja prowadzi, gdyż bez dobrej puenty musiałbym obniżyć swoją ocenę filmu. Zakończenie jest jednak świetne – podsumowujące całość i nadające większy sens temu „nie-tak-znowu-wybitnemu” pomysłowi przechodzenia na coraz wyższe poziomy w, jak by nie patrzeć, grze komputerowej.

To nie fabuła jednak stanowi o wartości filmu. „Avalon” nie jest obrazem, który opiera się na przesłaniu czy wybitnie oryginalnej fabule. A jednak jest to film artystyczny. Wielkość „Avalonu” jest wielkością klimatu, atmosfery. Akcja jest, wbrew hasłu „gra wojenna”, spokojna i nastrojowa. Rzecz dzieje się w nieokreślonej przyszłości i nieokreślonym miejscu (choć czy aby na pewno? – to kwestia odczytania niektórych zakamuflowanych sygnałów od autorów), gdzie wśród odrapanych ścian i skromnie wyposażonych wewnątrz poustawiany jest nowoczesny sprzęt. Na ulicach walają się śmieci, w stołówkach ludzie jedzą jakąś papkę (z jednego z dialogów dowiadujemy się, że „prawdziwe jedzenie” jest luksusem, na który stać nielicznych) – i w ogóle jest biednie i ponuro. Atmosferę tę podkreślają świetne zdjęcia Grzegorza Kędzierskiego – utrzymane w tonacji burych pasteli. Przeważają ujęcia nocne lub wieczorne; jeśli pokazany jest dzień, to zazwyczaj bohaterzy znajdują się wśród jakichś (wirtualnych) ruin, albo chociaż pada deszcz. Kapitalne jest kilkakrotnie powtarzane ujęcie tramwaju, w którym gaśnie na moment światło podczas przejeżdżania przez skrzyżowanie sieci trakcyjnej – z charakterystycznym starym budynkiem i wiecznym niebem w tle. W ogóle wykorzystanie tramwajów jest pomysłem praktycznie niespotykanym w filmowej fantastyce – a te staromodne z Wrocławia świetnie wpisują się w ogólną scenerię. Na koniec wreszcie wspomnieć trzeba o autentycznie pięknej muzyce Kenjiego Kawai (wykonywanej notabene przez polskich filharmoników i, gdy potrzeba tekstu, po polsku), która – obok zupełnej ciszy – odgrywa ogromną rolę podczas spokojnych i wolnych ujęć.

Wszystko to buduje nastrój w sposób doskonały. Nawet połączenie polskich dialogów ze wszechobecnym angielskim na murach czy ekranach (polska ścieżka dźwiękowa ma służyć wzmocnieniu u widzów reszty świata poczucia odrealnienia) nie razi: nietrudno wyobrazić sobie Polaków używających uniwersalnych (czyli angielsko brzmiących) pseudonimów i posługujących się swobodnie angielskim jako językiem międzynarodowym i językiem komputerów – co w końcu ma miejsce już dziś. No i scenografia wreszcie, która dla nas ma szczególne znaczenie – kto by przypuszczał, że tak świetnie będą „grały” w filmie fantastycznym kamienice Wrocławia i Warszawa z Pałacem Kultury! Bure (jak już wspomniałem) ujęcia ceglanych wrocławskich ścian budują nastrój niemal przez cały film – a potem równie niespodziewane wrażenie robi „full-colorowa” stolica z pomnikiem socrealizmu (ten co prawda tylko w dalekim tle).

W sumie powstał film naprawdę świetny, moim zdaniem – jeden z lepszych w gatunku fantastyki. Czy jest to „najbardziej artystyczny film fantastyczny”, jak chce Cameron, nie wiem – coś jednak jest na rzeczy w tym stwierdzeniu. Widzę w „Avalonie” pewne analogie do „Matrixa” – ale tylko ktoś oceniający te filmy powierzchownie stwierdziłby ich podobieństwo po prostu ze względu na wykorzystanie motywu rzeczywistości wirtualnej. Oba te obrazy opierają się na stwarzaniu wrażenia artystycznego przy nieco wtórnej fabule, i obu udaje się to doskonale – „Matrixowi” dzięki szybkiej akcji i masie strzelanin, a „Avalonowi” wręcz przeciwnie, dzięki powolnemu budowaniu klimatu. „Avalon” wpisuje się raczej w poetykę „Akiry” i „Ghost in the Shell”.

„Avalon” jednak nie spodoba się każdemu. Większość znanych mi opinii o filmie jest pozytywna, ale zdarzają się i tacy, dla których jest on po prostu nudny. Nie wiem, z czego to wynika, bo nie jestem nikim innym – przypuszczam tylko, że to kwestia gustu lub nastawienia. Nie można przy oglądaniu nastawiać się na szybką akcję, bo wtedy „efekt nudy” jest murowany. Dobrze też zignorować drętą kwestię otwierającą ścieżkę dialogową („Jeśli chcesz wejść do klasy A, musisz jeszcze powalczyć w klasach C i B”), potem robi się lepiej. Akcja jest wolna i opiera się na klimacie. Co do gustu – cóż... De gustibus et coloribus non est disputandum.

Mi się w każdym razie podobało.

Na koniec wypadła jeszcze użalić się, że dobry polski film fantastyczny może ostatnimi czasy – jak się okazuje – powstać tylko w koprodukcji, gdy scenarzysta, reżyser i fachowcy od efektów specjalnych są obcokrajowcami. Polska ekipa (scenografia, kostiumy, efekty pirotechniczne, poprawnie grający aktorzy, świetne zdjęcia) spisała się dobrze, ale najważniejsza część pracy i największa część chwały przypada oczywiście Japończykom.

Moim zdaniem zdecydowanie warto.

Michał Szklarski

P.S. Tradycyjne niestety piętno należy się dystrybutorowi i tłumaczowi za napisy. Już na samym początku, gdy na ekranie pojawiają się dwie plansze informujące wstępnie o realiach świata przedstawionego – widzimy jakąś radosną twórczość zamiast przetłumaczenia po prostu zdanie po zdaniu (tylko po angielsku np. dowiemy się, co wspomniałem w drugim akapicie, że „niektórzy zarabiają grą na życie”). Potem z kolei robi się nietradycyjnie i nietypowo – otóż zamiast błędów w tłumaczeniu przez większość filmu napisów w ogóle nie ma! Pojawiają się one jedynie przy trudniejszych i dłuższych kwestiach; krótsze sformułowania natomiast, zwłaszcza te na ekranach komputerów („access code”, „password” i masa innych, których w tej chwili nie pamiętam) pozostają bez tłumaczenia. Czemu, do diabła, nie można zadbać o tę połowę (a może i więcej) widzów, którzy będą widzieli co chwilę jedynie ułożone w niezrozumiały sposób literki?

„Avalon”. Japonia/Polska 2001. **Reżyseria:** Mamoru Oshii. **Scenariusz:** Kazunori Itô. **Obsada:** Małgorzata Foremniak (Ash), Władysław Kowalski (Game Master), Jerzy Gudejko (Murphy), Dariusz Biskupski (Bishop), Bartek Świdzki (Stunner). **Efekty specjalne:** Nobuaki Koga. **Scenografia:** Barbara Nowak. **Kostiumy:** Magdalena Tesławska-Biernawska. **Kierownictwo produkcji:** Janusz B. Czech. **Czas projekcji:** 106 min.

W następnym wieku (9)

Czy w utopii ludzie myślą?



Kirinyaga to „oryginalna” nazwa najwyższej góry Afryki, z europejska zwanej Górą Kenia. Na górze tej zasiada na złotym tronie Ngai, ojciec plemion Kikuju, Masajów i Wakamba. Kiedyś był bogiem potężnym; potem jednak przybyli na te tereny Europejczycy, zbudowali swoje miasta i fabryki i przynieśli swojego boga. Kikuju, Masajowie i Wakamba stali się Kenijczykami i chrześcijanami, a prawdziwych dzieci Ngai zostało niewiele. Nawet zwierzęta, również dzieła Ngai, poginęły, a cały kraj „dusi się pod warstwą betonu i stali”. Tylko garść Kikuju nie sprzeniewierzyła się swojej tradycji i swojej wierze; nie ma już dla nich jednak miejsca w zeuropieizowanej Afryce. Dlatego wyruszają na odległą planetoidę (której nadają nazwę Kirinyaga właśnie, na cześć góry danej im przez Ngai), aby tam stworzyć od nowa swoją utopię – utopię przeszłości. Na jej straży będzie stał stary szaman Koriba, który najwyraźniej ze wszystkich widzi, jaką ścieżką powinni podążać.

Mike Resnick przed 1988 rokiem był znany głównie jako twórca powieści – średnich, wypada dodać. Jego drugie wcielenie – pisarza opowiadań – zaprezentowało się w całej krasie w tymże roku. „Kirinyaga” i kolejne opowiadania z cyklu (razem jest ich dziesięć) przyniosły mu w sumie dwie nagrody i osiem nominacji do Hugo, cztery nominacje do Nebuli i sporo innych wyróżnień. Połączone w powieść o tytule „Kirinyaga” właśnie ukazały się w USA w 1996 roku; u nas wydane zostały przez wydawnictwo Prószyński i S-ka dwa lata później. Książka jest wybitna; należy jej się moim zdaniem miejsce w ścisłej czołówce pisarstwa fantastycznego.

Mundumugu to „skarbница całej wiedzy i tradycji swojego ludu”, „nauczyciel i strażnik zwyczajów szczepu”. Koriba obejmuje tę funkcję, mimo że jest człowiekiem wykształconym (z dwoma doktoratami na amerykańskich uczelniach). Całą swoją wiedzę odrzuca jednak jako bezużyteczną, europejską. Za jedynie istotne uznaje chronienie wierzeń i sposobu życia ostatnich Kikuju. Zadanie to nie jest proste, gdyż jego lud łatwo poddaje się różnym przeciwnościom. Koriba musi stale utwierdzać go we właściwym kierunku postępowania.

Przed utopią stają kolejne problemy. Niektóre z nich można rozwiązać, inne nie mają rozwiązania. Jeden z nich narasta szczególnie, coraz bardziej, z upływem lat: kwestia zmiany. Już Platon chciał swoje idealne państwo odizolować od nowinek, gdyż te prowadzą nieuchronnie do odejścia od stanu doskonałego. Dlatego miało się ono znajdować w górach, ponieważ morze – przynajmniej dla ówczesnych Greków – oznaczało komunikację i ruchliwość ludzką. Izolacja grupy ludzi na planetoidzie jest o wiele doskonalsza od platońskiej – ale i tam nie można uchronić ich przed nowościami. Nowościami tymi są rzecz jasna fakty oczywiste dla współczesnego człowieka będącego pod wpływem zachodniego kręgu kulturowego, jednak tamtejszym „tradycjonalistom” nie są one znane (choć wiedzą o ich istnieniu). Tym trudniej uchronić Kikuju od zachwyty, gdy ujrzą na przykład działanie zwykłego zastrzyku. Wynik porównania „europejski” lek – oddanie nieuleczalnie chorych hienom” wydaje się oczywisty.

W dodatku izolacja nie jest pełna. Młodych udałoby się może wychować odpowiednio, ale starzy pamiętają wciąż dobrze Kenię. Kilkanaście lat to za mało, aby zapomnieć. Oni reprezentują sobą świadomość, że istnieją możliwości innego życia – w oderwaniu od

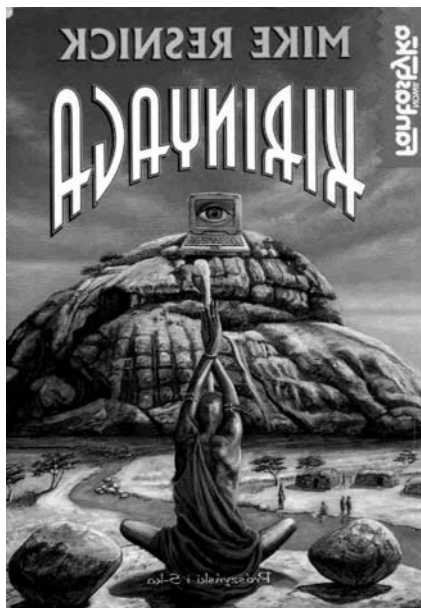
własnych korzeni, tradycji, wierzeń, to prawda; ale jednak istnieją. A taka świadomość również im – świadomie decydującym się na rozpoczęcie tradycyjnego kikujskiego życia od nowa – nie pozwala na wytrwanie w swoim postanowieniu.

Świadomość istnienia innego rodzaju życia przeskadza też, wręcz zabija – młodych. Kikuju żyją według utartych schematów. Większość – przeciętna większość – zadowala się takim życiem. Najlepsi jednak nie są w stanie go znieść. Nie znajdują w nim sensu. „Kiedy moja żona będzie niosła chrust, pójdę za nią, wmawiając sobie, że muszę ją chronić przed atakiem Masajów albo Wakambów” – mówi niejaki Murumbi. „Zbuduję bomę [chatę] wyższą niż dorosły człowiek i zwieńczę ją cierniami, udając, że to dla ochrony przed lwem i lampartem, i będę próbował zapomnieć, że na Kirinyadze nigdy nie żyły żadne lwy i lamparty. Nigdy nie rozstanę się z włócznią, i choć służy mi jedynie za podporę, będę sobie wmawiał, że bez niej mógłbym zostać rozdarty na strzępy przez człowieka albo zwierzę. Cały czas będę to sobie powtarzał, Koribo... lecz będę wiedział, że się okłamuję”. Gdyby udało się wyizolować nowy świat całkowicie, a jednocześnie przywrócić dokładnie stan z przeszłości, problem by nie istniał. Kto nie zna nowych możliwości, nie pragnie ich. Jednak warunkiem zasiedlenia Kirinyagi była zgoda na możliwość odejścia każdego członka społeczności. Wystarczy, że jakakolwiek osoba uda się na lądowisko, a wkrótce prom kosmiczny zabierze go, gdziekolwiek będzie chciał. Każdy Kikuju wie zatem, że może opuścić utopię; każdy wie, że istnieje świat, w którym „ludzie sięgnęli gwiazd, [...] mają leki, maszyny i broń, przekraczające [ich] zdolności pojmowania”.

Ci najlepsi i najmądrzejsi, młodzi – bo to oni decydują o przyszłości – nie mogą zaakceptować terażniejszości. Okazuje się bowiem, że utopia – doktryna określająca jasno i precyzyjnie, „jak powinno być” – nie dopuszcza dla swojego prawidłowego funkcjonowania odmiennej myśli. W przypadku „utopii przeszłości” oznacza to odrzucenie wszelkich nowych pomysłów. Utopia przeszłości istniała już kiedyś w określonej formie – wymaga zatem powrotu do stanu sprzed przybycia Europejczyków, sprzed rewolucji technologicznej, przemysłowej, urbanistycznej i kulturowej.

Wszystkie te zmiany już się jednak zdarzyły, a członkowie utopii mają tego świadomość.

Wszystko albo nic – wie o tym Koriba doskonale. Nieważne, czy ustąpimy w jednym, czy we wszystkim, mówi, [w efekcie] lud Kikuju upadnie. I tak się też w końcu dzieje, utopia się rozsypuje, paradoksalnie – właśnie przez uporczywe trzymanie się jednego idealnego stanu. W naturze społeczeństw leży zmiana, nie da się jej powstrzymać. Zwłaszcza jeśli istnieje olbrzymia masa osiągnięć ze wszelkich praktycznie dziedzin życia, po które wystarczy tylko sięgnąć – jeśli się chce. Do „utopii celu” można stale dążyć, można próbować go osiągnąć na różne sposoby; „utopię stanu” można mieć jedynie przez moment, można ją spełnić tylko na jeden sposób. „Jest wielka różnica pomiędzy tradycją a stagnacją, Koribo” – dowodzi Mwangi, bohaterka opowiadania „Manamouki”. „Jeśli w imię tej pierwszej będziecie tłumić każdą zmianę upodobań i zachowania, osiągnięcie jedynie tę drugą”.



Wszystko albo nic... U źródła kłeski kikujskiej utopii tkwią już jej założenia. Pluralizm poglądów jest nie do uniknięcia gdziekolwiek i kiedykolwiek. Może gdyby zamknąć gdzieś wszystkich tych ludzi i sprawić, aby w cudowny sposób zapomnieli o, nieważne że odrzucanych przez nich, zdobyczach cywilizacji – może wtedy utopia dałaby się utrzymać. Gdy jednak wszystko to istnieje gdzieś obok – chociażby statystycznie rzecz ujmując, komuś się w końcu spodoba. Jeśli ludzie znają alternatywę, ktoś się zastanowi nad sensownością jej adaptacji do własnych warunków. Dokładniej – jeśli ktoś wie, że istnieje alternatywa, ale nie wie, na czym polega, może zapragnąć, aby ją poznać. Nie po to, żeby ją zaraz wprowadzać w życie – ale po prostu po to, aby mieć porównanie, przy niezmienionej akceptacji własnego sposobu życia. Takie jest właśnie pragnienie dwojga młodych ludzi, obok Koriby najwybitniejszych chyba i najlepszych spośród bohaterów powieści – lecz dążenie obojga musi się nieuchronnie zderzyć ze zdecydowanymi poglądami mundumugu. „Jeśli ptak choć raz dotknął nieba, nigdy już nie zadowolony się życiem na ziemi” – dowodzi przepiękne opowiadanie „Bowiem dotknęłam nieba”, moim zdaniem najlepsze w książce. Młodzi – ci ponadprzeciętni – chcą zdobywać wiedzę, wierząc, że po poznaniu innego nadal będą szczęśliwi w swoim społeczeństwie. Wysiłki te są jednak torpedowane przez Koribę. Młodzi owi nie będą mogli żyć w zgodzie z utopią, którą traktuje ich w taki sposób. Koriba staje się powoli jedynym wierzącym w utopię, utopia i on odrzucają się nawzajem. Ze wszystkiego zostaje ostatecznie nic.

Kto ma tu rację? Nie sposób tego chyba rozstrzygnąć. Z jednej strony żal jest Koriby, „ostatniego prawdziwego Kikuju”. Na drugiej szali znajduje się prawo ludzi do rozwoju i samostanowienia. Tyle że to ostatnie to „wynalazek” współczesnych demokracji, odrzucanych jako element „europejskości” przez utopię mundumugu...

Kilka wniosków wypływa z lektury „Kirinyagi”.

Nie ma niezmiennej utopii, ustalonej raz na zawsze. Każdy czas wymaga swojej utopii.

Poza tym ludzie sami powinni decydować, w jakiej utopii chcą żyć. A że w przypadku Kirinyagi oznacza to wyparcie się swoich korzeni... Koriba nie zrozumiał, że można pozostać narodem nawet mimo ogromnych zmian. Choć jest to wtedy naród już nie taki sam.

Na koniec wreszcie – nie da się powstrzymać zmian. Zmiany te, zależnie od różnych punktów widzenia, będą dobre albo złe – ale tak czy siak nieuniknione. Aby zatrzymać rozwój, trzeba by pozbywać się najlepszych jednostek, będących źródłem nowych myśli, a zatem i przemian. Utopia opiera się na masie, nie odczuwającej potrzeby innowacji. Nie ma w niej za wiele miejsca dla wyjątkowości.

W utopii nie można zbyt dużo myśleć.

Michał Szklarski

Mike Resnick „Kirinyaga”. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998. Str.: 263. Tłum.: Paulina Braiter.

MSBQFBVCY Σ GILDIA

W ramach współpracy GKF-u z Nową Gildią (www.gildia.com), uruchamiamy wspólne zamieszczanie części materiałów: my ich, oni nasze; zaczynamy od niniejszego numeru (vide NIUSY i inne).

Redakcja

ODCINEK MISTYKI

Jeżeli miałabym powiedzieć coś o Imajice i zmieścić tę wypowiedź w jednym zdaniu, to na myśl przychodzi mi połączenie prozy Stephena Kinga z opowieściami o Amberze Żelazny'ego, połączenie jednakże średnio udane, choć autorstwa niezłego skądinąd pisarza horrorów. Ale Imajica wciąga. Sam tytuł ma już w sobie coś magicznego. Mimo ukrytych i nie ukrytych wad powieść czyta się z ...mhmw – nie tyle napięciem, bo akcja wlecze się miejscami jak u Tolkiena, a dialogi niekiedy niczym z telenoweli – ile z nagle obudzoną, wewnętrzną potrzebą poznania prawdy o świecie, jaki rozpostarł się, za sprawą autora, przed naszymi oczami i wyobraźnią.

„Pamiętasz jeszcze, dlaczego wyruszyliśmy w podróż? Chciałeś zrozumieć. To piękny cel.” – mówi jedna z postaci, tajemniczy mistyf Pie'Oh'Pah. To poszukiwanie prawdy, próba przeniknięcia tajemnicy bytu, w tym wypadku Pięciu Dominiów, które ów byt w powieści tworzą, zbliża czytelnika do równie poszukujących bohaterów utworu – wspomnianego mistyfa, pięknej Jude oraz równie czarującego, co biednego Gentle'a. Dwie ostatnie postaci, oprócz dawnego romansu, łączy ciekawa przypadłość – oboje nie pamiętają przeszłości więcej niż kilka lat wstecz, draży ich też nieukończona tęsknota. Dzięki różnym perypetiom i zbiegom okoliczności, czy może raczej przeznaczeniu, te dwie istoty ziemskie znajdują się w różnym czasie w miejscu, o którego istnieniu nie mieli dotychczas najmniejszego pojęcia: w Imajice, i to w kluczowym dla jej losów czasie, co z kolei pozwala snuć domysły, że ich rola może być równie ważna.

Imajica to pięć połączonych przed wiekami światów, z których jeden – Ziemia – został przez wrogie siły odcięty od reszty, ocaleli w nim nieliczni, którzy znają prawdę o pozostałych dominiach oraz dążą do, mogącego zaistnieć raz na dwieście lat, pojednania.

Gentle wraz z mistyfa odbywają podróż przez światy, będąc świadkiem przepychu, a niekiedy upadku wielu krain i ludów, chcąc dotrzeć do Yzordderrex – Świętego Miasta Niewidzianego. „Przemierzali zielone doliny i wspinali się na wysokość, na której nie przetrwały nawet najbardziej zahartowane mchy. Poznali luksusy rydwanów i wzniosłość doeki. Pocili się, zamazali i brnęli we mgłę jak nawiedzeni poeci, nie wierząc zmysłem i wątpiąc we własne istnienie.”

Mistyczne wycieczki poza ciało odbywa też Jude. Także i ona, za sprawą kochanka, trafia w końcu do Yzordderrex.

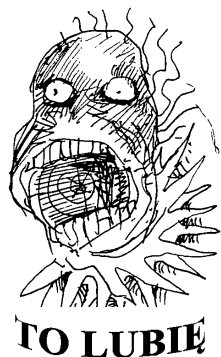
Nie.. nie zdradzę, co się działo przedtem albo potem.

Powiem tylko, że podróże bohaterów są zarazem podróżami w głąb siebie, u kresu których spotkają ...ale, jak przystało na dobrą powieść w odcinkach, koniec przypada w najciekawiej zapowiadającym się momencie.

Edyta Muł-Pałka (www.gildia.com)

Clive Barker „Imajica”. Wydawnictwo MAG, Warszawa 2002. Cena: 35 zł.
Tytuł od redakcji.



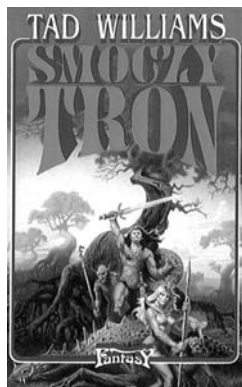


Tad Williams „Pamięć, Smutek i Cierń”

FEERIA WYOBRAŹNI

Był czas, gdy wydawało się, że nikt już nie dorówna w dziedzinie literatury fantasy mistrzowi Tolkienowi. Po publikacji „Władcy pierścieni” nastąpił wielki wysyp książek epigońskich – i jedyna chyba Ursula Le Guin potrafiła stworzyć kolejne arcydzieła gatunku, pisząc cykl o Ziemiomorzu. Stan taki utrzymywał się bardzo długo – aż do roku 1988, kiedy pewien amerykański malarz wydał pierwszą część swej trylogii „Pamięć, Smutek i Cierń”. Tad Williams – bo o nim właśnie mowa – postawił sobie niezwykle ambitne zadanie: doścignąć, lub nawet prześcignąć Mistrza. I zdecydowanie mu się to udało.

Zaczyna się dość zwyczajnie – główny bohater, Simon, jest sierotą, pomocnikiem kuchennym w królewskim zamku Hayholt, stolicy państwa Erkynland. Wkrótce jednak jego pracowite, ale dość spokojne życie ulegnie gwałtownej zmianie. Będzie to efektem ogromnej wścibskości chłopaka, który odkryje przypadkiem fakt uwięzienia przez króla Eliasa swojego brata Josuy, potencjalnego rywala do tronu. Uwolniwszy go razem ze swym opiekunem, Simon zostanie zmuszony do samotnej ucieczki przed obawiającym się wydania się sprawą królem i jego mściwym poplecznikiem, manipulującym Eliasa mnichem Pryratesem. Ten ostatni para się magią, i chcąc zaspokoić swoje ambicje, sprowadza do kraju mroczne i niebezpieczne siły, wywołując bunt przerażonych poddanych. Co dziwne, Simon wydaje się być w tajemniczy sposób powiązany z ciemnymi sprawkami króla i mnicha – przesładują go tajemnicze, niezrozumiałe, prorocze sny-koszmary.



Chłopak wydaje się mieć w zbliżających się wydarzeniach do odegrania jakąś rolę – choć jest, przynajmniej z pozoru, nikim, jest zaciekle ścigany. Po ucieczce z Hayholt zostanie wielokrotnie zmuszony do dramatycznej walki o przeżycie. Pozna jednak i prawdziwą, prowadzącą aż do woli poświęcenia życia, przyjaźń – między innymi z przedstawicielami skrajnie wrogiej ludzkiej rasy. Przemierzy wiele ziem, dowie się, co to miłość, wierność szlachetnym, choć ułomnym i popełniającym błędy ludziom. Dozna ogromnego cierpienia,

zwątpienia, rozpaczy, ale też i wytnienia od nich; znieś je dzięki przyjaźni. Na koniec zaś okaże się, że autor w genialny sposób wyrolował czytelnika... Niestety nie mogą wyjawiać, jak, nie chcąc psuć nikomu przyjemności lektury.

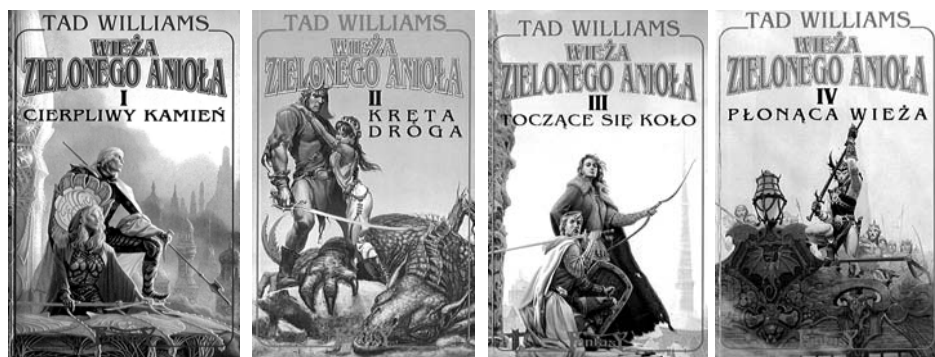
Książka ma grubo ponad dwa tysiące stron, a jednak całą ją czyta się z zapartym tchem – nie ma tu dosłownie jednej dłuższej czy niepotrzebnej strony! Fabuła jest niesłychanie bogata – przez powieść przewijają się dziesiątki ważniejszych i setki pomniejszych postaci, z których każda została nakreślona z niezwykłą pieczołowitością: każda ma swoje atuty i słabości, wielorakie, czasem sprzeczne motywacje. Bohaterowie żyją własnym życiem, są bardzo zróżnicowani, każdy ma jakieś racje i zamiary – a wszystko to razem fascynuje i doskonale świadczy o wyobraźni autora. Genialna postać Cadracha zaś (polecam przyjrzenie się jej) to już kontynuacja najlepszych tradycji bohaterów à la Raskolnikow czy Wokulski, podana w atrakcyjnym fantastycznym sosie. Świat Williama to żywa, barwna, wciągająca jak narkotyk feeria, intensywnie tętniąca życiem.

Autor postanowił podjąć się rywalizacji z Tolkienem, i moim zdaniem (chyba narażę się największym ortodoksom), porównanie z nim wypada na korzyść Williama. Jego „Pamięć, Smutek i Cień” to doskonałe (a rzadko obdarzam literaturę takimi epitetami!) napisana książka. Na jej przeczytanie poświęcić trzeba co najmniej dobre dwa tygodnie, wrażenia z lektury rekompensują jednak wysiłek z ogromną nawiązką. To po prostu arcydzieło fantasty, które wysoko należy również sklasyfikować w hierarchii literatury pięknej. To wspaniała rozrywka, pełna jednocześnie wnikliwych, głębokich obserwacji zachowań ludzkich.

Bardzo niewielu jest w fantasty autorów zdolnych zaspokoić bardziej wyrafinowane wymagania; Tad Williams zdecydowanie do nich należy, potrafiąc na dodatek wbić czytelnika w fotel z wrażenia atrakcyjną fabułą. Tacy właśnie pisarze pomagają przełamywać niepotrzebnie narosłe nieporozumienia z mainstreamem. Williams udowadnia zresztą, że nie ma czegoś takiego, jak gatunki z natury lepsze czy gorsze – są po prostu pisarze kiepscy, średni i znakomici. Sam zalicza się do tych ostatnich. Jego trylogia to po prostu Literatura. Przez duże „L”.

Marcin Szklarski

P.S. Na koniec muszę jednak dorzucić kamyk do ogródka – i będzie to uwaga do działalności wydawcy. Doprawdy rzadko zdarza się umieszczenie na okładkach tak idiotycznych i kompletnie nie przystających do treści ilustracji – co do przygód dojrzewającego chłopca mają schwarzeneggeropodobni herosi i porozbierane panienki? Jak jednak wiadomo – nie oceniaj książki po okładce...



Z ostatniej chwili:

NAGŁE WALNE ZEBRANIE GKF! MAZUROWSKI OBALONY!!

W dniu 1 kwietnia odbyło się Nagłe Walne Zebranie delegatów Klubów Lokalnych, Klubów Sprzymierzonych, Klubów Sprzymierzających Się Raz Do Roku Około Nordconu, Związku Agencji Towarzyskich Sprzymierzających Się Z Członkami GKF oraz Klubu Członków Korespondentów GKF (Frakcja Kaczek Skubanych). NWZ otworzono w trzecim terminie, gdyż nie wszyscy delegaci przyszli, a część wyszła.

Celem zwołania NWZ było odwołanie prezesa Mazurowskiego – co uczyniono w pierwszym punkcie porządku obrad.

Następnie delegaci wybrali nowego prezesa GKF. Został nim Maciej „Malcolm” Bulanda z Brethrena!

Chciałoby się napisać, że Malcolm został wybrany przez aklamację! Niestety! Znalazł się jeden wyrodek (niejaki Plus), który głosował wbrew woli ludu. Należy jednak podkreślić spokój i opanowanie delegatów, którzy zamiast natychmiast wykonać standardową procedurę linczu na odszczepieńcu, najpierw spytali o przyczynę... Plus wyjaśnił, że miał objawienie (tj. ciężki atak prekognizji), iż Malcolm za miesiąc – około Święta Pracy – będzie zamieszany w kradzież wibratora, lub coś w tym rodzaju. A taka rzecz prezesowi GKF nie uchodzi!

Nowy prezes GKF wygłosił expose, w którym zapowiedział obniżkę składek członkowskich, podwyżkę dotacji na wyjazdy zagraniczne (ze szczególnym uwzględnieniem obecnych delegatów) oraz szereg zmian we władzach stowarzyszenia. Swoje wystąpienia zakończył okrzykiem: „Precz z papierowszczyzną i mazurowszczyzną! Plusia do formaliny!!”.

NAJWIĘKSZE WSPÓŁCZESNEGO „INFORMATORA GKF”

Z listu do redakcji:

„Publicystyka nienajgorsza, ale wstępniaki bardzo nierówne. Więcej Platy, mniej Przechlewskiego!”.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

155

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski,
Grzegorz Szczepaniak, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (6), Radosław Helman (3, 9), Grzegorz Raczek (13),
Piotr Storoniak (26), Piotr Terszel (10)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji